

PGR - WARSZAWA - PGR



Karolina Bielawska* i Julia Ruszkiewicz, reżyserki "Warszawy do wzięcia"**

2009-11-23

Przez pół roku mieszkanie za darmo, z wyżywieniem, kursy, konsultacje zawodowe... Dlaczego Gosia, Ani i Ilonie nie udało się w Warszawie - o bohaterkach swojego filmu "Warszawa do wzięcia" opowiadają reżyserki.

Adam Leszczyński: Gosia, Ania i Ilona - trzy dwudziestolatki z byłych PGR-ów przyjeżdżają do Warszawy, szukając lepszego życia. Przez wiele miesięcy chodziłyście za nimi z kamerą. Co chciałyście pokazać?

Karolina Bielawska: Przeczytałyśmy informację o programie aktywizacji zawodowej dla dziewcząt z terenów popegeerowskich i od razu skojarzyło nam się to z filmem „Dziewczyny do wzięcia” Janusza Kondratiuka z 1972 roku - o trzech dziewczynach ze wsi, które przyjeżdżają do stolicy, żeby odmienić swój los. Pomyślałyśmy, że może uda nam się przenieść akcję tego filmu w realia dokumentalne współczesnej Polski.

Julia Ruszkiewicz: Zastanawiałyśmy się, jak te dziewczyny się zmieniają pod wpływem Warszawy? Jakie mają problemy? W jakim stopniu miejsce urodzenia i środowisko determinują ich życie? Długo szukałyśmy bohaterek. Przejechałyśmy setki kilometrów, szukając dziewczyn, które nie tylko zgodziłyby się na udział w filmie, ale też byłyby zdeterminowane i chciały odnieść sukces.

Sukces, czyli co?

J.R.: Wyrwać się z biedy, znaleźć pracę i mieszkanie.

Kiedy oglądałem wasz film, miałem wrażenie, że wszystkie są w takiej sytuacji.

K.B.: Ale z różnych powodów. Jedna chce się wyrwać z miejsca, gdzie życie według niej nie ma perspektyw. Gdzie nie ma pracy i autobus nie dojeżdża. Jedynym zajęciem jest siedzenie na ławeczce przed blokiem. Druga jest samotną matką. Chce polepszyć byt sobie i swojemu czteroletniemu synkowi. Trzecia bohaterka marzy o tym, by zostać fryzjerką.

Żadnej się nie udaje. Może program jest do niczego?

K.B.: Program ma szczytne cele. Problem polega na tym, że dziewczyny nie potrafią z niego skorzystać, gdyż powstał z perspektywy Warszawy, a nie popegeerowskiej wsi.

Kto ten program wymyślił?

K.B.: Pomysłodawcą projektu jest ks. Mirosław Jaworski. Program istnieje dzięki unijnym funduszom,

prowadzą go Caritas Archidiecezji Warszawskiej wraz z Agencją Nieruchomości Rolnych.

J.R.: Uczestniczki przez pół roku mieszkają w sąsiedztwie Pałacu Prezydenckiego i eleganckich hoteli, nie płacą za lokum i wyżywienie, mają spotkania z doradcą zawodowym i dostają oferty pracy. W zderzeniu z takim światem od razu jednak czują się gorsze.

K.B.: A potem zostają wysłane na kurs savoir-vivre'u, na którym dowiadują się, że serwetką nie można wytrzeć ust w restauracji, bo można ją pobrudzić. Albo że kiedy je się kurczaka, to nie trzyma się go w ręce.

A trzyma się? Bo ja pojęcia nie mam.

K.B.: Otóż jak jest się na pikniku, to można jeść kurczaka ręką, ale trzeba go trzymać tylko w jednej dłoni. Na kursie dowiadują się, że pieczywo i bułki je się nożem i widelcem.

W większości ich domów jada się na jednym głębokim talerzu i noża w ogóle się nie używa. Rozważania o kurczaku to abstrakcja. A poza tym - czy to jest ważne? Czy to pozwala odnaleźć się w nowych warunkach? Przekonuje, że można coś osiągnąć? Przeciwnie - pogłębia jeszcze ich izolację.

Siostra prowadząca bursę mówiła do naszych bohaterek: "Pegeerowy wstawać" albo "Śmierdzi wam z ust". Dzięki naszej interwencji ta osoba została usunięta ze stanowiska, ale szkody zostały. Wiele dziewczyn załamało się i wróciło do domu. Czują się napiętnowane.

Przecież nie mają na czole wypisane, skąd są.

K.B.: Myślą, że mają. Kiedy kręciliśmy, ludzie bali się, że ktoś z miasta sfilmuje ich biedę. A potem wszyscy będą się z nich śmiać tak jak po filmie „Arizona”.

J.R.: Nie przeszkadzało im, że na podwórku leży stos jakichś gratów. Przeszkadzało im, że ktoś to pokaże. W Warszawie wszystkie dziewczyny miały obsesję, że każdy na nich patrzy. Że widać, że są ze wsi, że są biedne, gorzej ubrane. Kiedy szłyśmy ulicą, często mówiły mi: „Zobacz, oni na mnie patrzą”. Naprawdę nikt nie zwracał na nie uwagi.

Same jesteście z Warszawy?

J.R.: Ja jestem z Poznania, Karolina z Zakopanego.

W jakimś sensie wasze bohaterki powtarzały waszą drogę.

J.R.: Naszych dróg nie można porównać. Nie miałyśmy problemu z dostępem do edukacji. Poznawałyśmy różnych ludzi, którzy niejednokrotnie inspirowali nas do rozwoju, podejmowania własnych decyzji.

Nasze bohaterki żyją w zamkniętych środowiskach. Daleko do szkoły, w okolicy nie ma dla nich pracy, a do pobliskich miejscowości trudno dojechać, bo ceny biletów autobusowych są dla nich zaporowe. Nie mają też bodźców, żeby zmieniać swoje życie. Rodzice ich nie zachęcają.

K.B.: Przestrzeń byłych PGR to nie jest tradycyjna wieś, gdzie jest krowa, pole, gospodarstwo. To blok na pustkowiu, gdzie nie ma ziemi, pracy i pieniędzy. Jedyne, co jest, to działka dwa na trzy metry przy bloku. Z tego żyją całe rodziny.

Sfilmowałyście rozmowę jednej z bohaterek z konsultantką zawodową. Pyta o rodzinę: dziewczyna mówi, że mama jest na bezrobociu, a ojciec na rencie, że ma pięciu starszych i trzech młodszych braci, wszyscy są na utrzymaniu rodziców. Pyta o kwalifikacje: "Nie mam żadnych kwalifikacji".

J.R.: Bieda, z którą zmagają się nasze bohaterki, nie dotyczy tylko materialnego wymiaru, ale przede wszystkim mentalnego. Fakt, że np. nigdy się nie jechały pociągiem albo nigdy nie były w kinie, łatwo nadrobić. Ale gdy się nie wie, jak zmieniać swoje życie, jak o nim decydować, trudno odnaleźć się w otaczającej nas rzeczywistości.

Jest takie powiedzenie, że każdy człowiek jest kowalem swojego losu. To prawda?

J.R.: Dzięki temu filmowi zrozumialiśmy, jak wielkie trzeba mieć szczęście, by wyrosnąć w takim przekonaniu.

K.B.: Dziewczyny, które spotkałyśmy w bursie, często nawet nie wiedziały, jakie mają zainteresowania. Nie wiedziały, kim chciałyby być. A jeśli już to wiedziały, to nie miały pojęcia, jak to realizować.

Dlaczego?

J.R.: Ponieważ mają bardzo niskie poczucie własnej wartości. Nie mają planów. Żyją z dnia na dzień. Byłyśmy chyba pierwszymi osobami, które zapytały: „Czego pragniesz?”, „Co jest dla ciebie ważne w życiu?”, „Jak wyobrażasz sobie siebie za rok?”.

To typowe dla ludzi wychowanych w skrajnej biedzie. Nie robią planów, bo ich życie jest niepewne, a jest niepewne, bo nie mają zasobów - oszczędności, majątku - na których mogliby się oprzeć w razie choroby czy wypadku. Jaki ma sens planowanie, kiedy i tak nic nie mogą zrobić z tym, co mnie spotka? Tak mi mówili ludzie w slumsach w Afryce czy Ameryce Łacińskiej, o których pisałem reportaże.

J.R.: Nasze bohaterki też tak mówią: „Co mi z tych planów, co ma być, to będzie”. Tłumaczyłyśmy: możesz chociaż spróbować, masz szansę. Nie chciały próbować, bojąc się porażki.

K.B.: Mówiły: „Pochodzimy z rodzin przeklętych”.

Co myślą o Warszawie?

J.R.: To dla nich wielki świat, który znają jedynie z telewizji. Mają obraz miasta z seriali, w których wszyscy ludzie jeżdżą drogami samochodami i mieszkają w pięknych mieszkaniach.

K.B.: Myślą, że przyjadą, i wskoczą do niego.

J.R.: I ich życie się odmieni przez sam fakt zmiany miejsca. Nie mają poczucia, że to od nich zależy, jak

wykorzystają swoją szansę.

K.B.: Jedna z bohaterek idzie na rozmowę w sprawie pracy. Na pytanie: „Co panią skłoniło do złożenia oferty w naszej firmie?”, odpowiada szczerze: „Tak przypadkowo”;

"Czy chce się pani rozwijać przez kontynuowanie edukacji?", "Na razie nie".

Oczywiście wtedy jej nie przyjmują, a to pogłębia frustrację. Pojawia się też postawa roszczeniowa. Skoro jestem z gorszego środowiska, coś mi się należy.

Są roszczeniowe wobec programu?

J.R.: Wobec świata w ogóle. Nasze bohaterki nie zastanawiają się, dlaczego inni mają lepiej. Nie myślą w kategoriach przyczyny i skutku. Czują się skrzywdzone i chcą zadośćuczynienia.

Kiedy jedną z bohaterek wyrzucili z pracy, bo nie przyszła i nie uprzedziła, że nie przyjdzie, poczuła się pokrzywdzona?

J.R.: Tak, ponieważ sama nie czuła się winna.

Bo jeśli nic ode mnie nie zależy, to nie jestem za nic odpowiedzialna?

K.B.: Jedna z bohaterek cały czas zmieniała pracę. Każda kolejna bardzo jej się podobała. Jednak kiedy nie mogła przyjść, nigdy nikogo nie uprzedzała. Nie wiedziała, że ją pracodawca wyrzuci. W ogóle o tym nie myślała. Mówiliśmy: „Gosia, przecież ktoś musi cię zastąpić”. Nie trafiło.

Pomagałyście tym dziewczynom, prawda? W filmie tego nie widać.

J.R.: Oczywiście, że tak. Bardzo chcieliśmy, żeby im się udało. Żeby zostały.

K.B.: Zaproponowałam Gosi pomoc w znalezieniu szkoły - żeby nie musiała za nią płacić. Ani chcieliśmy dać kontakty do salonów fryzjerskich. Dogadać się, żeby tam uczyła się fachu.

J.R.: Ale to nie wychodziło. Dziewczyny np. miały problem ze znalezieniem mieszkania, kiedy kończyły im się pobyt w bursie. Jeździłyśmy z nimi całymi dniami i pomagałyśmy szukać. Nigdy nie powiedziały dziękuję. Okazało się, że oferowana im pomoc powoduje dalsze ubezwłasnowolnienie.

Jedna wróciła do narzeczonego, który był - jak wydaje mi się z filmu - egzemplarzem średnio rokującym na przyszłość.

J.R.: Nadal są razem.

K.B.: Wszystkie wróciły do tego, od czego uciekały.

Są dwa główne nurty myślenia o biedzie. Jeden - nazwijmy go konserwatywnym - mówi, że człowiek jest sam odpowiedzialny za swój los, a jak mu się nie udaje, to znaczy, że jest głupi i leniwy. Drugi -

nazwijmy go lewicowym - mówi, że każdy z nas jest produktem środowiska społecznego, w którym się wychował, więc nad biednymi wypada się pochylić i im pomóc, bo są ofiarami systemu. Dlatego dyskusje o biedzie zawsze zawierają osąd moralny: winny - niewinny. Jak jest według was?

J.R.: Staralam się postawić na miejscu tych dziewczyn. To prawie nasze rówieśniczki. W pierwszym odruchu miałam poczucie irytacji. Potem zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak się dzieje. Nie mam pewności, czy będąc na ich miejscu, byłabym inna.

Obawiam się, że dzieci naszych bohaterek będą wychowane tak samo, w takim duchu, że nic od nich nie zależy i że niewiele warto robić, bo i tak nie ma to wpływu na ich życie.

Nie będą już jednak wychowane przez PGR. Takie mówienie nas rozgrzesza, bo zwała problem na miniony ustrój. Ustroju od 20 lat nie ma!

K.B.: Dziadkowie i rodzice naszych bohaterek żyli w PGR-ach. Tę mentalność się dziedziczy. Z drugiej strony myślę, że każdy z nas w jakimś stopniu jest za to odpowiedzialny. Bo łatwiej jest tego problemu nie zauważać, a wystarczy przecież wyjechać kawałek dalej za większe miasto, żeby się z nim zetknąć.

Czy wasze bohaterki znają kogoś, komu się udało?

J.R.: Na początku myślałyśmy, że to naszym bohaterkom się uda.

K.B.: Nikt nie wie, ile ich zostaje. Prowadzi się statystykę tylko do zakończenia programu, więc wypada optymistycznie. Bardzo często zdarza się, że dziewczyny wynajmują mieszkanie na miesiąc, dwa. Potem kończą im się pieniądze. I wracają.

rozmawiał Adam Leszczyński

*Karolina Bielawska - absolwentka reżyserii filmowej na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego oraz Mistrzowskiej Szkoły Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy, autorka fabularnych etiud filmowych oraz filmów dokumentalnych, które były prezentowane i nagradzane na festiwalach w Polsce i za granicą

**Julia Ruszkiewicz - absolwentka reżyserii filmowej na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego i scenariopisarstwa w Camerimage Film School, jej absolutoryjny film "Sezon na kaczkę" otrzymał kilkanaście nagród na festiwalach w Polsce i za granicą

Źródło:

http://wyborcza.pl/1,76842,7276862,PGR_WARSZAWA_PGR.html